

# Wojciech Tomasiak

---

## O pisaniu i czytaniu w bibliotece

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (19), 125-131

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

trzeba wierzyć w mit mędrca, żeby go odnaleźć w takich czy innych świadectwach historycznych. Bywa więc, że niekiedy tzw. koło hermeneutyczne jest po prostu dreptaniem w miejscu.

Andrzej Miś

## O pisaniu i czytaniu w bibliotece

### 1. Najpierw cytaty:

Tak jak pojedyncze słowo zbudowane jest z istniejących przed nim liter i dźwięków, tak i teksty literackie zbudowane są z wielości różnorodnych „pre-tekstów”: motywów, cytatów, sformułowań.

W książce tej pokazuję zaledwie kilka fragmentów tej wielkiej, morfologicznej, komunikacyjnej i semantycznej problematyki wiedzy o literaturze. Każdy z nich staram się jednak przedstawić szczegółowo. Całkowicie pomijam natomiast nadrzędny, historycznoliteracki wymiar tej problematyki [s. 6].<sup>1</sup>

Hm.

Najnowsza książka Włodzimierza Boleckiego składa się z sześciu znakomitych rozpraw i palinodii, której urywek właśnie przytoczyłem.

2. Nie od dziś wiadomo, że literatura powstaje nie na gościńcu, lecz w bibliotece — także ta, która deklaruje swe związki właśnie z gościńcem, a do bibliotek zdaje się mieć stosunek obojętny czy nawet pogardliwy. Klasyczna teoria *imitatio* zharmonizowała zresztą oba typy związków, stawiając znak równości między naśladowaniem rzeczywistości a powielaniem gotowych wzorów jej literackiego przetwarzania. Stan taki utrzymał się długo — co najmniej do końca XVIII w.; istotne zmiany wprowadził tu romantyzm, zasadniczy przełom dokonał się jednak znacznie później, w literaturze początków naszego stulecia. Tradycja, pojmowana jako sprawdzony i niezawodny gwarant literackiego porozumiewania się, okazała wówczas swe drugie oblicze, tj. czynnika, który nie tyle ułatwia, co właśnie komplikuje literackie mówienie: musi ono bowiem nieustannie określać się względem wzorów z przeszłości („j'ai lu tous les livres” — skarżył się Mallarmé). W takich warunkach rodzi się twórczość świadoma swej wtórności, dramatyzująca powinowactwa z tradycją oraz zakorzenienie w świecie kultury, wreszcie

<sup>1</sup> W. Bolecki *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 1991.

— manifestacyjnie odrzucająca jednostkowość i niepowtarzalność struktur tekstowych. Literatura tego rodzaju wchodzi w spór z dwoma wcześniejszymi modelami formowania wypowiedzi: z modelem klasycystycznym (wyrastającym z teorii *imitatio*), który znosi napięcie między tym, co własne, a tym, co cudze, ale nie zaciera wewnętrznej drobności utworu; i z modelem romantycznym, gdzie kładzie się nacisk na totalizujące zestrojenie wszelkich jednostek przed-tekstowych. Począwszy od modernizmu wypowiedź literacką zdaje się charakteryzować, z jednej strony, demonstracyjne niszczenie jednorodności tekstu, z drugiej, eksponowanie jego wielogłosowości, a w dalszej konsekwencji — wielopodmiotowości. Nasilenie tych tendencji, nie tylko w literaturze, określa się dziś mianem postmodernizmu.

Nurtowi, o jakim mowa, towarzyszy od pewnego czasu refleksja teoretyczna, skoncentrowana na takim sposobie czytania, który wychodziłby naprzeciw ambicjom dwudziestowiecznej literatury. Refleksja ta zawdzięcza nazwę pomysłowości Julii Kristevej: słowo „intertekstualność” identyfikuje przede wszystkim problematykę badawczą, ale — pośrednio — nazywa również styl teoretyzowania, który problematyce tej przyznaje miejsce uprzywilejowane. Właśnie na obszarze intertekstualności wznosi Bolecki swą własną i oryginalną budowlę — wiedzę o cytacie.

Cytat z co najmniej dwu powodów zasługuje na specjalne potraktowanie. Po pierwsze dlatego, że jest jakby typem idealnym związków międzytekstowych (swoistą esencją intertekstualności); po drugie — że stanowi nieodzowny składnik narracji historycznoliterackiej. Te okoliczności, składające się na wyjątkowość „cytatu” w intertekstualnej nomenklaturze, są jednak źródłem terminologicznej komplikacji, bo dwu znaczeń „cytatu” nie powinno się mieszać: raz bowiem chodzi o słowo wskazujące na pewien element tekstu *l i t e r a c k i e g o* (nie zawsze łatwo uchwytne), raz zaś — wskazujące segment wywodu *l i t e r a t u r o z n a w c z e g o*, zazwyczaj dość łatwo w nim rozpoznawalny. Bolecki nie boi się podejrzeń o ekwiwokację i odważnie łączy oba sensory, sporadycznie tylko wystawiając czytelnika na próbę czujności (np. na s. 10, kiedy pisze: „historyk literatury za pomocą cytatów najczęściej dokumentuje rozmaite wpływy i zależności międzytekstowe”).

Zabieg taki, bądź co bądź niebezpieczny, wydaje się jednak wart ryzyka, jakie bierze na siebie Bolecki. Idzie o to, że cytat we współczesnej narracji naukowej jest raczej *p r z e c i w i e n s t w e m* praktyk, z jakimi ma do czynienia badacz, gdy tropi wpływy i zależności w literaturze. Ale też taki sposób wykorzystywania w wypowiedzi fragmentów innych tekstów pozwala rzucić światło na różnorodność procedur literackich, służących anektowaniu w wypowiedzi różnych drobin przed-tekstowych. Zależność ma charakter obustronny, bowiem cytat w tekście literackim

dostarcza tła dla praktyk, których osobliwość tkwi właśnie w przy-szwajaniu konwencji typowych dla rozwijania dyskursu naukowego. Inaczej mówiąc — cytat w narracji naukowej obrazuje jedną z form, jakie przybierać mogą relacje wewnątrz tekstu literackiego.

Jest to forma niezmiernie rzadka (by nie rzec — unikatowa), zdająca się niemal ginąć w bezmiarze ukształtowań, z jakimi na codzień styka się historyk literatury, i do których odsyła (bardzo zwykle pojemnym) określeniem „cytat w tekście literackim”. Teoretycznoliterackie studium o intertekstualności mogłoby więc tę formę całkowicie przemilczeć. Bolecki zrobić tego nie może: nie dlatego, że naruszyłoby to jakoś sens proponowanej taksonomii (wbrew pozorom jest ona liberalna; por. s. 15); rzecz w tym, że *Pre-teksty i teksty* pisze h i s t o r y k literatury, który usiłuje m. in. odpowiedzieć na pytanie: „dlaczego Berent, skoro cytuje, to nie cytuje dokładnie?” (s. 94). Pytanie takie nie miałoby sensu, gdyby nazwisko Berenta zastąpić nazwiskiem Gombrowicza, Miłosza czy Barańczaka (by pozostać tylko w kręgu twórców, jacy interesują Boleckiego). Stawia ono kwestię tak nierozdzielnie związaną z pisarstwem autora *Oziminy*, że wszelkie próby przeniesienia jej na inne zjawiska literackie byłyby tylko świadectwem badawczej dezynwoltury (proszę wstawić do przytoczonego pytania nazwisko — *horrible dictu* — Kochanowskiego!). Pytanie Boleckiego trafia natomiast w sedno poetyki *Opowieści biograficznych*: na szczególny charakter tej prozy składa się bowiem obfitość sygnalizowanych cytatów i innych akcesoriów narracji naukowej (nawiasów, spacji itp.). Styl Berenta nie pozwala zapomnieć, że współkształtują go reguły właściwe wypowiedziom o innych niż literackie zobowiązaniach.

Można chyba zaryzykować twierdzenie, że to właśnie styl *Opowieści biograficznych* wyznacza Boleckiemu miejsce, z którego obserwuje bogatą krainę dwudziestowiecznej intertekstualności. Nie jest to z pewnością najdogodniejszy punkt obserwacyjny (choćby z tej racji, że wyjątkowy), ale szanuję ten wybór: *de gustibus et coloribus non est disputandum*. Wyniki obserwacji w pełni potwierdzają wyjątkowość miejsca, z jakiego się ją prowadzi: ani Młoda Polska, ani Dwudziestolecie nie pozwalają opisać się kategoriami, które tak celnie charakteryzują prozę Berentowską. Przede wszystkim, mało użyteczne staje się słowo „cytat”, *le mot-clef* książki Boleckiego. W rozdziale 4 (*Od potworów do znaków pustych. Z dziejów groteski: Młoda Polska i Dwudziestolecie Międzywojenne*) znika ono niemal zupełnie; przedmiotem zainteresowania staje się tym razem „zjawisko zaczepiania narracji o te fakty językowo-narracyjno-tematyczne, które wyróżniają się spośród innych swym jakby uprzednim istnieniem” (s. 125). Podobnie rzecz się ma w dwu kolejnych rozdziałach (5. *Proza Miłosza*; 6. *Język jako świat*

przedstawiony. O wierszach Stanisława Barańczaka), gdzie „cytat” to — nie w przenośni! — *hapax legomenon*.

Zdumiewająca dysproporcja w użyciu kluczowego terminu książki może, mimo wszystko, niecić wątpliwość, czy został on właściwie dobrany. W wątpliwości tej umacniają deklaracje autora, który kilkakrotnie wspomina, iż interesuje go głównie cytat empiryczny (czy — w tautologicznym sformułowaniu — „cytat jako cytat”; zob. s. 10), w mniejszym stopniu — cytat szeroko rozumiany, czyli każdy sposób nawiązywania do tradycji (nie tylko literackiej). *Pre-tekstem i tekstem* patronuje czytelnym zamiar dowartościowania badań nad cytatem empirycznym, zdominowanych przez Bachtinowską problematykę „cudzego słowa” (wyraźne tego sugestie niesie rozdział I. *Historyk literatury i cytaty*). Bolecki uświadamia sobie ów dylemat, skoro proponuje w końcu takie rozumienie „cytatu”, które nazwać by można kompromisowym — coś jakby iloczyn treści słownikowej i znaczeń, jakich słowo nabrało w tradycji post-Bachtinowskiej (gdzie powieść chętnie nazywana jest „mozaiką cytatów”). Zatem: „cytat — choćby najkrótszy — jest zawsze c z ą s t k ą z n a c z ą c ą. To jakby morfem lub zbiór morfemów cudzego tekstu, który pojawia się w nowej wypowiedzi” (s. 24–25; podkreślenie autora).

Nie wiem, czy definicja taka pozwala wyznaczyć klasę zjawisk, jakimi zajmuje się Bolecki, z całą pewnością jednak umożliwia eliminację tych, które autora nie interesują: nie o wszystkich jednostkach „uprzednich wobec tekstu literackiego” można bowiem powiedzieć, że są cytatami (czegoś). Rzecz zilustrowałbym przykładami wziętymi z narracji literaturoznawczej, gdzie cytatom (wyraźnie zawsze wyodrębnionym) towarzyszą rozmaite elementy „uprzednie” wobec tekstu, będące wszakże „pustymi syntagmami”, tj. odcinkami cudzych wypowiedzi, które w nowym kontekście wypełniane są zupełnie nowymi znaczeniami (nie niosą więc pierwotnych sensów i śladów macierzystych kontekstów). Taką „pustą syntagmę” widzę w tytule rozdziału 3 (*Jak są zrobione cytaty*): tytuł p o w t a r z a (ale nie cytuje!) formułę Ejchenbauma. Pytanie: dlaczego Bolecki, skoro cytuje, to nie cytuje dokładnie? — mogłoby być tylko odmianą intelektualnej groteski. Równie (bądź jeszcze bardziej) groteskowe byłoby cytatowe odczytanie fragmentu: „wszędzie go [cytatu] pełno a jakby go nigdzie nie było...” — ze s. 15; nie uzasadniam, by sam nie osunąć się w śmieszność. Krótko: c y t o w a n i e (rozumiane wąsko bądź szeroko) to nie to samo, co p o w t a r z a n i e (używanie) w wypowiedzi wcześniejszych utrwałeni tekstowych. Rozdzielenie takie wydaje się niezbędne; szkopał w tym, że w tekście literackim traci ono ostrość: moc tu bowiem form hybrydycznych, semantycznie wątpliwych, brak zaś na ogół typów krańcowych, tj.

cytatu i kliszy (stereotypu). Oto dlaczego zabieg, jaki z łatwością udaje się na tekście Boleckiego, staje się poważnym problemem, gdy zechce się go przeprowadzić na wierszach czy powieściach Miłosza.

Weźmy Barańczaka — jego wiersze (przynajmniej niektóre) konstruowane są z rozmaitych elementów „uprzednich”. Nietrudno je skatalogować<sup>2</sup>, problem zaczyna się przy próbie ich klasyfikacji: czy są to „stereotypy językowe”, czy „ready-made socjolektów mowy” (s. 206)? Może idzie o „frazeologizm” bądź „wyrażenie cudzysłowowe”? Może wreszcie o rodzaj cytatu („cytatu z języka mass-mediów”; s. 211)? Jestem daleki od posądzania Boleckiego o nazewniczą bez troskę; przytoczona wyliczanka obrazuje raczej opór, na jaki natrafia badacz, gdy zdecydować się swą teorię skonfrontować z literacką empirią. U Barańczaka z całą pewnością nie ma cytatów empirycznych (tzn. elementów przejętych z „konkretnych utrwałeni językowych”; s. 15 — podkreślenie moje), ale są różnorodne prefabrykaty słowne, które tracą jednak w wypowiedzi poetyckiej swą pierwotną przezroczystość, stając się szczególną materią „świata przedstawionego”. „Przedstawianie języka” zbliża poezję Barańczaka do poczynań Berenta; wspólnym mianownikiem zdaje się tu być uwyrażnienie powiązań tekstu z innymi przedsięwzięciami tekstotwórczymi: w pierwszym wypadku idzie jednak o półprodukty mowy (leksykalizujące się syntagmy, szablony stylistyczne itp.), w drugim — o gotowe już wytwory (o niekwestionowalnej jednorazowości).

Słowo „cytat” przywykliśmy stosować z myślą raczej o tej drugiej sytuacji. Zauważmy bowiem, że frazeologizmów (schematów wysłowienia) na ogół się nie „cytuje”: przysłowie można „użyć”, „powtórzyć” bądź po prostu „powiedzieć”. Analogicznie ma się rzecz w literaturze: większość prefabrykatów, z jakich budowana jest wypowiedź, wchodzi do niej inaczej niż na zasadzie cytatu. O wszystkich prawie motywach *Lalki* powiemy, że zostały w powieści „użyte” bądź „wykorzystane”; tak samo jest z mową zależną w *Nad Niemnem* czy peryfrazą w którejś z ód Naruszewicza. Boleckiego interesują jednak przypadki, gdy któraś z powtarzalnych jednostek staje się w tekście nieprzezroczysta, i gdy można o niej powiedzieć, że jest przywołaniem literackiego chwytu (stylistycznego szablonu), nie zaś jego użyciem.<sup>3</sup> I właśnie

<sup>2</sup> Czy istotnie „nietrudno”? Grupując wyrażenia, które są budulcem wierszy Barańczaka („osią konstrukcji składniowo-semantycznej”), wymienia Bolecki również „słowa pojedyncze, nie połączone w związki frazeologiczne, a jednak wyraźnie nacechowane, bo będące wykładnikami rozpoznawalnych kontekstów społecznych” (s. 206; podkreślenie moje). Wstyd mi, ale nie dostrzegam żadnego społecznego nacechowania w słowach „mieszkać” czy „nie”.

<sup>3</sup> Zdaję sobie sprawę, iż opozycja niewiele mówi. Dodam zatem, że myśl o pracy

w rozdzieleniu: przywołanie — użycie widziałbym uzasadnienie dla decyzji Boleckiego, rozszerzającego zakres „cytatu” na wszystkie te jednostki („uprzednie wobec tekstu”), które w danej wypowiedzi są „traktowane jako obce” (s. 27). Obcość nie jest oczywiście sprawą genezy, lecz kwalifikacją funkcjonalną; „cytatowość” oznacza, że związki przejętej struktury z macierzystym kontekstem nie są neutralizowane przez jej nowe otoczenie. Tak przynajmniej rozumiem analogię: cytat — morfem. Obrazuje ona, że spośród wszystkich jednostek powtarzalnych („uprzednich”) miano „cytatu” należy się tylko *n i e k t ó r y m*.

Książka Boleckiego najciekawsza wydaje mi się w warstwie historycznoliterackiej, tj. tam, gdzie drobiazgowo analizy ustępują miejsca „narracji panoramicznej”, wkomponowującej pojedyncze zjawiska w obraz literatury XX wieku. Technika cytowania — widziana z tej perspektywy — okazuje się składnikiem bardzo różnych poetyk. Konkretnie przedsięwzięcia pisarskie (Berenta, Barańczaka, Miłosza), rozpatrywane w kontekście ponadindywidualnych reguł, ujawniają i w tym zakresie swe historyczne (prądowe) napiętnowania.

Nurtem, który zagarnia lwią część dwudziestowiecznych tekstów literackich, jest dla Boleckiego groteska.<sup>4</sup> Ale sięganie po cytat znamionuje również tendencje, które z groteską nie mają wiele wspólnego — międzywojenne poszukiwania spod znaku „literatury faktu”, poezję lingwistyczną, wyrosłą z popaździernikowych doświadczeń, czy nawet klasycyzm w wersji Miłoszowej. Bolecki pokazuje to rozwarstwienie, by sformułować i uzasadnić *n a j w a ż n i e j s z ą* tezę książki: „konwencje cytowania należą do równie nacechowanych historycznie zabiegów jak sposoby metaforyzacji czy techniki opowiadania” (s. 27).

3. Zamiast jednak zamknąć wywód formułą *q. e. d.*, Bolecki zdobywa się na zdumiewającą woltę: włącza do książki króciutki tekst, w którym ogłasza rezygnację z dwu postawionych tez. Porównuje mianowicie tutaj cytaty do „liter i dźwięków”, sugerując, że „pre-tekstami” będą *w s z y s t k i e* bez wyjątku składowe wypowiedzi (jednostki „uprzednie”), gdy faktycznie są nimi tylko *n i e k t ó r e* (przypominam analogię: cytat — morfem, ze s. 25). Bolecki dzieli obszar tego, co w literaturze powtarzalne, linią demarkacyjną i... jednym

D. Sperbera i D. Wilson (zob. *Ironia a rozróżnienie między użyciem i przywołaniem*, „Pamiętnik Literacki” 1986 z. 1) nie była mi tu zupełnie obca.

<sup>4</sup> Żałuję trochę, że powstał tym sposobem obraz monochromatyczny: oto artystyczna mapa naszego stulecia zamalowana została w większości jednym kolorem, wyobrażającym zlewisko GROTESKI. Sytuację ratuje cokolwiek forma liczby mnogiej (zob. s. 115), sygnalizująca, że idzie o całość z bogactwem odcieni. Mimo to nie przekonuje mnie myśl o groteskowych parantelach *Opowieści biograficznych* (por. s. 98–99).

pytaniem (na s. 5) i jedną analogią (na stronie następnej) unieważnia wprowadzany podział.

W *Pre-tekstach i tekstach* dominuje bez wątpienia „narracja panoramiczna”, czuła na historyczność analizowanych utworów (dlatego opisując *Piecyk Wata* widzi Bolecki potrzebę pełnej rekonstrukcji „języka” dwudziestowiecznej groteski; zob. rozdział 4). Tymczasem słowo *Od autora* najwyraźniej temu zaprzecza, wyrażając stanowcze *désintéressement* w stosunku do problematyki historycznoliterackiej. Myślę tedy, że unieważnienie i zaprzeczenie dostarczają przekonujących argumentów na rzecz takiego oto sądu: słowo *Od autora* jest rodzajem palinodii, pozornie odwołującej wypowiedziane w książce tezy, faktycznie zaś nadającej im większą ostrość. Książkę Boleckiego uważam za mądrą i ważną.

Wojciech Tomasiak

## Postmodernistyczny wirus w dyskursie

Jeden z wirusów zarażających redakcyjne komputery objawia się tak: z napisanego, wyświetlonego na monitorze tekstu odrywają się wszystkie litery „a” i powoli opadają na dół ekranu, a za nimi w alfabetycznej kolejności podążają następne, by w końcu utworzyć zgrabną kupkę, przypominającą zmiatane przez służby miejskie i dozorców stopy jesiennych liści. Być może wirus ten został wymyślony przez jakiegoś „poststrukturalistę” w celu unaocznienia dziennikarzom bezcelowości ich wysiłku nazywania otaczającego świata. Podobny wirus hodują w swoich pracach Jacques Derrida i jego zwolennicy, chociaż działanie tego wirusa jest bardziej skomplikowane. „Sensy” i „znaczenia” osuwają się ze swoich miejsc, by bezustannie krążyć, przemieszczać się i przesuwac, włączając się w nieskończony ruch Świata–Tekstu. Monografia postmodernizmu pisana przez postmodernistę jest więc niemożliwa do pomyślenia. Po kimś, kto odrzuca takie pojęcia jak „całość”, „znaczenie”, „porządek” jako fałszywe, można oczekiwać co najwyżej jakiejś antymonografii, „poli-grafii”, bez początku i końca, która zamiast wyjaśniać prowokowałaby oczekiwania czytelnika i zawodziła je w celu wykazania nieredukowalności świata (lub tekstu) do ustabilizowanych sensów, które im narzuca tradycyjna humanistyka. Autor pracy mającej być wprowadzeniem na zdradliwy teren „postmodernizmu” znajduje się więc w osobliwym położeniu podobnym do sytuacji